

## CEL CZŁOWIEKA

**Jakie środki otrzymaliśmy od Boga dla zdobycia nieba?**

Aby człowiek mógł osiągnąć najwspanialszy cel swojego życia – niebo i posiąść szczęśliwość wiekiustą, dał mu Pan Bóg cztery środki do tego: religię, łaskę uswiecającą, łaskę uczynkową i modlitwę.

1. **Religia.** Pierwszym warunkiem do osiągnięcia zbawienia wiecznego jest należenie do Kościoła Jezusa Chrystusa. Pan Jezus wyraźnie powiedział do uczniów swoich: „Jako mnie posłał Ojciec, tak ja was posyłam. Idąc przeto nauczajcie wszystkie narody... Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie...”

Nieodzownym więc warunkiem zbawienia jest przyjęcie nauki Jezusa Chrystusa (wiara) i przyjęcie sakramentu Chrztu świętego.

2. **Łaska uswiecająca.** Drugim koniecznym środkiem do zbawienia jest łaska uswiecająca, która czyni nas świętymi, daje nam nowe życie Boże, tak że kto posiada łaskę uswiecającą, na pewno się zbawi.

Łaska Boża uswiecająca jest najważniejszym środkiem do naszego zbawienia. Bo nawet i Kościół Chrystus Pan na to ustanowił, aby nam dawał i pomnażał w nas tę łaskę Bożą.

3. **Łaska uczynkowa.** Trzecim środkiem do zbawienia wiecznego jest łaska uczynkowa. Jest ona jakby potężnym skrzydłem czy dźwigiem, danym od Pana Boga, abysmy mogli jak najlepiej zachowywać przykazania i spełnić dobre uczynki, aby dostać się do nieba.

4. **Modlitwa.** Ostatnim warunkiem, który nam zapewnia niebo, jest modlitwa. Pan Jezus tak często ją polecał, zapew-

niając nas, że o cokolwiek prosić będziemy Ojca w Imię Pana Jezusa otrzymamy. Cóż dopiero, jeśli modlić się będziemy o nasze wieczne zbawienie, o to, byśmy z Panem Jezusem mogli na wieki królować w Królestwie Niebieskim.

Jeżeli będziemy starali się o te cztery warunki w naszym życiu, to na pewno osiągniemy niebo i będziemy świętymi, bo świętym jest ten, kto jest zbawionym.

Ks. E. K.

## Co to są gwiazdy spadające?

Nazwa jest niesłuszna. Jakkolwiek w języku potocznym po dziś dzień używamy słowa „gwiazda spadająca“ dla określenia zjawiska pojawiania się szybko poruszających się jasnych punktów na niebie. Bo gdyby istotnie te punkty były gwiazdami, to trafiając w tak bliskie sąsiedztwo Ziemi powinny by wywoływać na niej straszliwe katastrofy. Przecież gwiazdy są tworamii podobnymi do Słońca. Nawet nieznaczne zbliżenie Słońca do Ziemi wywołałoby znaczny wzrost temperatury na Ziemi i spalenie wszystkiego, co na niej żyje.

Otóż gwiazdy spadające, zwane w astronomii meteorami, są to ciała małe, od najdrobniejszych okruszyn, do brył o średnicy sięgającej kilkudziesięciu metrów. Większe meteory są jednak zjawiskiem dość rzadkim.

Te bryłki, większe lub mniejsze, poruszają się w naszym układzie planetarnym po różnych drogach. Może więc się zdarzyć, że droga meteoru przechodzi tak, że zderza się on z Ziemią. Zanim to nastąpi, meteor musi przelecieć przez atmosferę Ziemi. Wtedy następuje szybkie i znaczne jego rozgrzanie w wyniku tarcia o kolejne warstwy naszej atmosfery. Meteor zaczyna świecić. Od tej chwili jest on właśnie ową „gwiazdą spadającą“ – przedtem był całkiem niewidzialnym.

W ogromnej większości przypadków meteor spala się, a więc znika na naszych oczach pozostawiając czasami za sobą lekko świecący ślad. Ów ślad – są to rozżarzone i pobudzone do świecenia gazy na drodze meteoru w naszej atmosferze. Bywa jednak, że meteor nie zdąży się spalić i wtedy uderza o Ziemię, rozpryskując się najczęściej na drobne kawałki. To, co wtedy znajdujemy na Ziemi, nazywamy meteorami (w odróżnieniu od słowa meteor oznaczającego ciało niebieskie). Meteoryty są badane w laboratoriach fizycznych i chemicznych. są to bowiem jedyne ciała niebieskie, które możemy poddawać różnego rodzaju badaniom laboratoryjnym.

Z badań tych wynika, że głównymi składnikami meteorytów są żelazo, nikiel i krzem. W niektórych wyraźnie przeważa żelazo i nikiel. i takie meteoryty nazywamy żelaznymi; w innych krzem, i te nazywamy meteorami kamiennymi, dlatego, że krzem jest również głównym składnikiem większości minerałów (kamieni).

Zderzeniem Ziemi z większymi meteorami towarzyszą często silne huki, błyski i nieznaczne trzęsienia Ziemi. Niekiedy spadające meteory wzniciają pożary.

# NIEMIŁA ZASADZKA

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

- Przecież nie pisałem ani słowa – tłumaczył się Heniek.
- A kto złamał gałąź?
- Tak, to ja, ale ty też złamałeś, tę drugą.
- To dopiero wtedy, jak mnie zdenerwowałeś. Wszystko przez ciebie...
- Zawsze na mnie...
- Bos niedołęga – denerwował się Tadek. – Widzisz, cos narobił?... Jesteśmy uwięzieni... To sprawka Romana. Pewnie nas zauważył na drzewie i przez zemstę sprowadził Burka. Jak my teraz się wydostaniemy z tej pułapki?
- Sytuacja naszej trójki naprawdę była niewesoła, gdyż pies, który nie odznaczał się łagodnym usposobieniem, warczał groźnie, podnosząc co chwilę łeb do góry.
- I co zrobimy? – złościł się dalej Tadek.
- Może wezwać kogoś na pomoc?

Tadek machnął lekceważąco ręką, co miało oznaczać, iż Heniek plecie głupstwa. Zapanowało kłopotliwe milczenie.

Tymczasem zastęp Dzików zbierał się do wymarszu. Byli już wszyscy z wyjątkiem naszej trójki. Zaniepokoiłi się ich nieobecnością. Zaczęli nawoływać, potem szukać. Zastępowy złościł się coraz bardziej.

– Tadek, Heniek, Zbyszek – krzyczyli coraz głośniej. – Zbyszek, Zbyszek!...

Nasi „więźniowie” zielonego kasztana i groznego psa słyszeli dokładnie każde słowo, lecz siedzieli cicho, bojąc się wystawic na pośmiewisko.

– Nie zejde, choćbym miał czekać do północy – zdecydował Zbyszek i rozparł się w rozwidleniu gałęzi.

– Poczekamy – potwierdzili Tadek i Heniek i z minami pozornie obojętnymi patrzyli z góry na krzątanie kolegów.

Wiść o tajemniczym zaginięciu chłopców rozeszła się po całym obozie i wywołała zaniepokojenie. Chłopcy z innych zastępów przyłączyli się do poszukiwania.

– Z nimi zawsze są jakies kłopoty – przypomniał Stach. – Pamiętajcie, jak...

– Tak, tak – przerwał mu głośno Jurek, najgorszy to chyba Heniek. Fujara...

– Tadek też nie lepszy – wtrącił ktoś inny.

– A nie mówiłem, żeby ich nie zabierać na oboz? – z nie-

małą radością stwierdził Genek, który od dłuższego czasu gniewał się z Tadkiem. — On gorszy od Heńka.

— Genek ma rację — potwierdził Jurek. — Tadek to chuligan.

Nie skończył, bo nagle poruszyły się gwałtownie kasztanowe gałęzie, ktoś krzyknął i prosto na przestraszonego Burka skoczył z góry Tadek. Pies zaskowyczał, nie wiadomo — z bólu czy ze strachu, podkulił ogon i szarpnął się na łańcuchu. Tadek poderwał się na nogi i skoczył wprost pomiędzy ogłupiałych chłopców. Dopadł do Jurka, chwycił go za koszulę i, patrząc mu prosto w oczy, syknął przez zaciśnięte zęby:

— Kto chuligan? Powtórz...

— Ja, ja — bełkotał ogłupiały Jurek.

— Masz chuligana! — wrzasnął Tadek podnosząc rękę w górę...

W tym momencie zza baraku wyskoczył Roman, a za nim chłopcy z jego zastępu.

— Nie tak ostro, kolego, nie tak ostro — wołał ze śmiechem Roman. — Wpadło się w zasadzkę... i w ten sposób chcesz wyładować swój gniew?...

Z kolei zdziwił się Tadek.

— To wy nie w rowie? — pytał opuszczając podniesioną rękę.

— Nie, kochanie... Myśmy pierwsi odkryli waszą tajemnicę i woleliśmy tu zaczekać, żeby zobaczyć, jak skończy się ta historia. A swoją drogą podsłuchiwanie to brzydkie przyzwyczajenie...

Po tych słowach Roman odwrócił się i zawołał głośno:

— Heniek, Zbyszek, możecie zejść na ziemię. Burka zaraz zabierze pan Jabłoński.

Przez kilkanaście sekund milczeli wszyscy, a potem jak na komendę rozległ się głośny śmiech. Śmiał się nawet Tadek.

---

## POZNAJMY SIĘ

Proszę o umieszczenie mego adresu w „Słoneczku”. Chcę nawiązać korespondencję z koleżankami i kolegami z całego kraju.

Oto adres: **HENRYK Cwikliński** Lubawa ul. Kopernika 36 2 woj. Olsztyn

\*

Za pośrednictwem „Słoneczka” pragnę nawiązać znajomość i korespondencję.

**LATOSIŃSKA MARIA** ucz. kl. VII zam. Piotrowa 12 p-ta Rogi, pow. Niemodlin, woj. Opole.

# SEN STASIA

Pokrzykując wesoło, biega Staś po podwórzu tocząc sobie obręcz. Co obręcz zwolni biegu, to Staś ją bęc! patykami, że toczy się znów prędko, prędko naprzód. Zabawa pochłania go całkowicie, nie zwraca zupełnie uwagi na Bacę skomlącego cicho i spoglądającego na niego wymownie płonącymi od gorąca oczyma. Słońce doskwiera mocno, jego miseczka jest pusta a tu tak się chce pić!

— Stasiu — mówią proszące oczy Bacy — wody przynieś, wody choć trochę!

Ale Staś pogonił do ogrodu.

Pies znów zaskomlał. O, gdyby nie był przywiązany do budy, czy nie pobiegłby do potoku płynącego w dolinie i nie zaspokoił pragnienia?

W ogrodzie Staś usiadł pod gruszą. Zmęczył się bieganiem. Tak przecież gorąco! Powieki ciężą coraz mocniej... Chce się zerwać, by się znów dalej bawić, lecz naraz czuje, że dzieje się z nim coś dziwnego — głowa jego staje się wąska i zamiast rąk i nóg widzi, że ma cztery łapy... I co jeszcze? Ogon! Więc to on jest Bacą skomlącym tam, na podwórzu.... Tak, tak, tak się to jakoś stało — siedzi w budzie, przywiązany do niej łańcuchem — jest właśnie Bacą, sponiewieranym Bacą o wypłowiałej sierści.

Przeraził się. Skórzany pasek na szyi, do którego przyczepiony był łańcuch, ścisnął tchawicę. Jakież to nieprzyjemne! Szarpnął się. Nie, łańcuch nie puszcza. Przy szarpaniu pasek naciska tchawicę aż do utraty tchu. Co robić? Jak się uwolnić?

Próbował zawołać:

— Mamo! Mamusiu! — lecz zaszczekał tylko.

Ach, jak gorąco. I nie ma się gdzie przed palącymi promieniami słońca schować. Wlewają się parzącą smugą wprost do psiego domku.

Podreptał za budę. Daleko nie mógł, bo łańcuch krótki. Tu też gorąco. Zwinął się w kłębek — może w ten sposób uchroni się nieco od żaru? A ten łańcuch — jakże piecze w szyję. Tak się nagrzał od słońca...

Baca-Staś jęknął. W gardle sucho aż język boli. Czemuż nie dają wody? Wszędzie jej przecież dość. Tylko w jego miseczce nie ma ani kropli...

Baca-Staś wzdycha skomli. Przed oczyma latają mu czerwone platy. Na domiar złego pchły tną straszliwie, jakby się u-

wzięły. Pod szyją, na głowie, łapach, grzbiecie kłują niemiłosiernie.

— Auu, auu, auu... — Rozlega się smętna, boiesna skarga Bacy.

Staś budzi się nagle. Widzi, że zasnął pod gruszą. Otarł ręką spocone czoło. Co mu się śniło? Że on to właśnie był Bacą...

Pędzi, jak strzała, na podwórze. Baco, biedny Baco... Oto już do miseczki leje się chłodna woda, którą biedne psisko chłopce z wielkim pospiechem.

A teraz biegną razem do rzeczki. Z jaką rozkoszą wskoczył Baca do wody! Zanurzył się cały, łeb mu tylko widać i koniec ogona, na którym zbiegły się przerażone pchły. Oho, nic z tego! Staś pamięta jak go we śnie kąsały — łapie ogon, trzyma pod wodą a pchły topią się prędko, prędko...

Baca wykąpany, odświeżony, czuje się teraz doskonale, zupełnie inaczej niż przed godziną. Staś wiąże go w ogrodzie w miłym cieniu.

— Oto tu położy się Baco w chłodnej trawie. Jutro znów wykąpiesz się w rzece i pojutrze też, musisz mieć swoje futerko wolne od kurzu i brudu.

Porozmawiał Staś z mamą i zaraz zabrał się do roboty.

Przypasował deski, przyrznął piłką i — pod wieczór miał już Baca nową budę. Budę z porządnym daszkiem, bez szczelin. I postawioną w innym miejscu, gdzie słońce tak nie doskwiera i gdzie jest zacisznie od wiatru... **E. DRZEW.**

## JAK SZYBKO MIJAJĄ CHWILE...

*Jak szybko mijają chwile.  
Jak szybko mija czas.  
Za progiem naszych wakacji  
Już szkoła czeka nas.*

*Choć jeszcze szumią nam pola,  
Choć jeszcze szumi bor.  
Choć jeszcze wkrąg się rozlega  
Ptaszęcy miły chór.*

*Jeszcze ognisko płonie.  
Szeleści wiatr. Strumyk mknie.  
Czas nagli do powrotu.  
Szkoło, witamy się!*

*Opalona, radosna  
Pełna sił i pogody  
Wraca dziatwa do szkoły  
Z wakacyjnej przygody.*

*Szkolnym, wesółym  
dzwonkiem,  
Wszystkie szkoły witamy  
I naszych wychowawców  
Drogich nam i oddanych.*

JÓZEF BARANOWSKI

# PIGULKA

Pewnego dnia jechałem pociągiem, kursującym na trasie S. — R. Kiedy pociąg zatrzymał się na jakiejś małej stacji, do mojego przedziału weszła starsza pani. Była mała, drobna. W rękę trzymała kilka niewielkich paczuszek. Tuż przed następną stacją wstała nagle, podeszła do konduktora i spytała:

— Czy to są Andeny?

Konduktor uprzejmie wyjaśnił, że to nie Andeny, że przed nami jeszcze daleka droga.

Starsza pani usiadła z powrotem, lecz kiedy zbliżaliśmy się do następnej stacji, znów się zatrwożyła, podeszła do konduktora i spytała:

— Czy już Andeny?

Konduktor powtórzył swoją poprzednią odpowiedź. Jednak starsza pani była ciągle niespokojna. W jej uchylonej torebce widać było jakieś pudełeczka, flaszeczki, torebki.

Pociąg zatrzymał się. Pani — jak uprzednio — wstała i zbliżyła się do konduktora, który był już zdenerwowany jej zachowaniem, lecz ujrzawszy zażenowany uśmiech, zawstydził się i powiedział łagodnie:

— Niech pani będzie spokojna, proszę pani. Zawiadomię panią, kiedy będziemy dojeżdżać do Anden.

...Było gorąco. Zamknąłem oczy i zdrzemnąłem się. Kiedy się przebudziłem, stwierdziłem, że minęliśmy już Andeny i znajdujemy się na następnej stacji. Tymczasem moja towarzyszka podróży spokojnie siedziała na swoim miejscu. W tym momencie obok naszego przedziału przechodził konduktor. Zajrzał i osłupiał. Podrapał się z zakłopotaniem za uchem: starsza pani spoglądała na niego spokojnie, z pełnym zaufaniem. Szybko opuścił wagon.

Za chwilę toczyła się ożywiona dyskusja między konduktorem, maszynistą i kierownikiem pociągu.

Nie minęło 5 minut. Rozległ się gwizd i pociąg zaczął się toczyć... z powrotem. Cofaliśmy się do Anden.

Mimo woli uśmiechnąłem się.

Skoro przybyliśmy po raz drugi do Anden, do przedziału wszedł konduktor i — zbierając paczuszki — rzekł:

— Niech pani wysiada! Jesteśmy w Andenach.

Starsza pani energicznie zaprotestowała:

— Ja tu nie wysiadam. Proszę mi natychmiast oddać moją torebkę. Mój lekarz powiedział mi, że powinnam pierwszą pigułkę wziąć w Andenach...

## ANKIETA 7 PYTAŃ

- 1) Ja chciałbym być osobą dorosłą, dlatego, że miałbym już wybrany zawód. Chcę być księdzem Kościoła Polskokatolickiego.
- 2) Osobą dorosłą być jest trudniej.
- 3) Człowiek dorosły według mnie powinien być taki, który wierzy w Boga.
- 4) Chciałbym naśladować mojego tatusia.
- 5) Podoba mi się to, że osoby dorosłe wierzą w Boga. Nie podoba mi się to, że piją alkohol i urządzają awantury i kłótnie.
- 6) Ja oceniam religijność ludzi dorosłych źle, bo niekiedy ludzie dorośli zamiast iść do kościoła, to idą na zabawę lub do knajpy.
- 7) Bardziej religijna jest kobieta.

**CIEMNIECKI WIESŁAW** Strzyżowice, ul. Ogrodowa 4

## HISTORIA ZIEMNIAKA

W połowie XVI stulecia przywędrował ziemniak ze swej gorącej ojczyzny — Ameryki Południowej — w pierw do Hiszpanii a następnie do Italii, gdzie znano go pod nazwą „Tartuffoli” z której to nazwy utarła się nazwa powszechna — kartofel.

Ziemniak długi czas był znany tylko jako przysmak. Dopiero w XVIII w. kiedy pośród różnych nieszczęść jakie nawiedziły Europę zjawil się i głód poznano ogromną wartość kartofla, artykułu, żywiącego na szeroką skalę.

Pośród różnych nieprzyjaciół atakujących ziemniaka groźnym jest rak a jeszcze groźniejszą stonka ziemniaczana chrząszczyk pokazujący się w Europie od pewnego czasu a przybyły z Ameryki.

Stonka ziemniaczana składa swe jajka na naci ziemniaczanej. Z jajek tych lęgną się brązowe larwy, które szybko zżerają liście na skutek czego lodygi więdną i podziemny rozwój ziemniaka ustaje.

(drz)